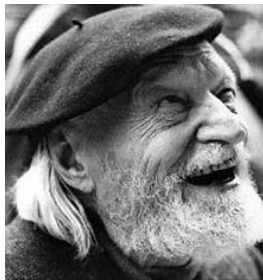


Giuseppe Ungaretti (1888-1970)



Dalla raccolta *Allegria di naufragi* (Vallecchi, Firenze, 1919)

MATTINA

(Santa Maria La Longa, il 26 gennaio 1917)

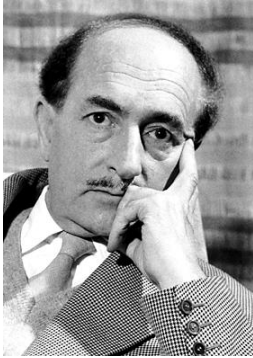
M'illumino
d'immenso.

SOLDATI

(Bosco di Courton, luglio 1918)

Si sta come
d'autunno
sugli alberi
le foglie.

Salvatore Quasimodo (1901-1968, premio Nobel 1959)



(1930)

Ognuno sta solo sul cuor della terra
trafitto da un raggio di Sole:
ed è subito sera.

Każdy jest sam w sercu świata
Przeszyty promieniem słońca:
A oto już wieczór.

(tłum. Krzysztof Kopciński)

Eugenio Montale (1896-1981, premio Nobel 1975)



dalla raccolta *Ossi di seppia* (1925 / 1931)

I limoni

Ascoltami, i poeti laureati
si muovono soltanto fra le piante
dai nomi poco usati: bossi ligustri o acanti.
Io, per me, amo le strade che riescono agli erbosi
fossi dove in pozzanghere
mezzo seccate agguantano i ragazzi
qualche sparuta anguilla:
le viuzze che seguono i ciglioni,
discendono tra i ciuffi delle canne
e mettono negli orti, tra gli alberi dei limoni.

Meglio se le gazzarre degli uccelli
si spengono inghiottite dall'azzurro:
più chiaro si ascolta il susurro
dei rami amici nell'aria che quasi non si muove,
e i sensi di quest'odore
che non sa staccarsi da terra
e piove in petto una dolcezza inquieta.
Qui delle divertite passioni
per miracolo tace la guerra,
qui tocca anche a noi poveri la nostra parte di ricchezza
ed è l'odore dei limoni.

Vedi, in questi silenzi in cui le cose
s'abbandonano e sembrano vicine
a tradire il loro ultimo segreto,
talora ci si aspetta
di scoprire uno sbaglio di Natura,
il punto morto del mondo, l'anello che non tiene,
il filo da disbrogliare che finalmente ci metta
nel mezzo di una verità
Lo sguardo fruga d'intorno,
la mente indaga accorda disunisce
nel profumo che dilaga
quando il giorno più languisce.

Sono i silenzi in cui si vede
in ogni ombra umana che si allontana
qualche disturbata Divinità

Ma l'illusione manca e ci riporta il tempo
nelle città rumorose dove l'azzurro si mostra
soltanto a pezzi, in alto, tra le cimase.
La pioggia stanca la terra, di poi; s'affolta
il tedio dell'inverno sulle case,
la luce si fa avara - amara l'anima.
Quando un giorno da un malchiuso portone
tra gli alberi di una corte
ci si mostrano i gialli dei limoni;
e il gelo del cuore si sfa,
e in petto ci scrosciano
le loro canzoni
le trombe d'oro della solarità.

Drzewa cytrynowe

Posłuchaj mnie, poeci uwieńczeni
poruszają się tylko pośród krzewów
o nawach rzadko używanych, jak bukszpany, ligustry, akanty

Ja jednak lubię drogi, które wychodzą na rowy
porosłe trawą, gdzie chłopcy
w kałużach pół wyschłych mogą czasem
złapać wychudłego węgorza:
ścieki wytyczone obok traktu,
zstępujące między kitami trzciny,
zapadające w ogródki, pośród drzew cytrynowych.

Lepiej, jeśli świergoty ptasie
gasną wchłonięte w błękit:
wyraźniej słyhać szept
gałęzi przyjaznych w powietrzu nieruchomym prawie,
zmysły chłoną tę woń, która nie umie
oderwać się od ziemi
i sący się w sercu słodyczą niespokojną.
Tu namiętności zbłąkanych
milknie cudem wojna,
tu i u nas biednych nawiedza udział nasz w bogactwie,
a jest to cytryn woń.

Widzisz w tych zamilknięciach, gdy rzeczy
oddają się nam w ręce, i rzekłbyś, że niebawem
zdradzą swoją ostateczną tajemnicę,

nieraz czeka się na to,
że odkryjemy nagle pomyłkę Natury,
martwy punkt świata, ogniwo, które nie trzyma,
nić, którą trzeba rozwikłać, aby nas wreszcie powiodła
w jakiejś prawdy krąg.
Oczy szperają dokoła,
myśl bada, łączy, rozdziela,
wśród woni, która się tym szerzej rozlewa,
im bardziej dzień znużony omdlewa.
Są pory ciszy, w których dostrzec można
w każdym oddalającym się cieniu człowieczym
jakiegoś Bóstwa spłoszonego krok.

Ale złudy nie staje, czas niesie nas powrotnych
w te hałaśliwe miasta, gdzie błękit się jawi
tylko po kawałku, w górze, między gzymsami.
Deszcz potem ziemię nuży; zimy
gnuśność gęstnieje nad domami,
światło robi się skąpe, dusza – gorzka.
Aż jakiegoś dnia, zza nie domkniętej bramy
ukazują się nam między drzewami na podwórzu
żółte kule cytryn:
wtedy topnieje serca lód
i w nasze piersi strącają ulewę kropli,
rosę pieśni
te złote trąby słonecznego blasku.

tłum. Zygmunt Kubiak

Umberto Saba, pseudonimo di Umberto Poli (Trieste, 1883 – Gorizia, 1957)

Trieste

Dalla raccolta “Trieste e una donna” (1910-12)

Ho attraversata tutta la città.
Poi ho salita un'erta,
popolosa in principio, in là deserta,
chiusa da un muricciolo:
un cantuccio in cui solo
siedo; e mi pare che dove esso termina
termini la città.

Trieste ha una scontrosa
grazia. Se piace,
è come un ragazzaccio aspro e vorace,
con gli occhi azzurri e mani troppo grandi
per regalare un fiore;
come un amore
con gelosia.
Da quest'erta ogni chiesa, ogni sua via
scopro, se mena all'ingombrata spiaggia,
o alla collina cui, sulla sassosa
cima, una casa, l'ultima, s'aggrappa.

Intorno
circola ad ogni cosa
un'aria strana, un'aria tormentosa,
l'aria natia.
La mia città che in ogni parte è viva,
ha il cantuccio a me fatto, alla mia vita
pensosa e schiva.